
ANNA MARIA STOGOWSKA

**OKRETEM NA ZESŁANIE.
EDMUND PŁOSKI NA SACHALINIE**

Edmund Walenty Płoski (1859-1942) pochodził z guberni płockiej. Urodził się w rodzinie ziemiańskiej w Turowie koło Ciechanowa. Na jego postawę moralną wpłynęło zapewne wychowanie nie w domu rodzinnym, lecz w rodzinie Onufrego Płoskiego w Długołęce-Osyskach w powiecie ciechanowskim. Wychowywał się razem ze swymi kuzynami Eugeniuszem Płoskim, później prawnikiem i katolickim działaczem społecznym, Władysławem Płoskim działaczem endeckim, ziemianinem, prezesem Towarzystwa Rolniczego w Płocku i Aleksandrem Kakowskim arcybiskupem metropolitą warszawskim. Naukę podjął w progimnazjum w Pułtusku, a w 1874 roku przeniósł się do Płocka, gdzie uczęszczał do Gimnazjum Gubernialnego. Zrusyfikowana szkoła zmuszała młodzież polską do podejmowania różnych form walki o polskość. Jedną z nich były koła samokształceniowe, gdzie uczono się języka polskiego i ojczystej historii. Z zachowanych wspomnień Ludwika Krzywickiego¹ i Aleksandra Dębskiego² zamieszczonych w *Księżde Pamiątkowej Koła Płocczan*³ wydanej

¹ Ludwik Krzywicki (1859-1941) socjolog, ekonomista. Urodził się w Płocku, gdzie wychowywali go dziadkowie ze strony matki. Ukończył Gimnazjum Gubernialne w Płocku w 1878 r. W szkole działał w kółkach samokształceniowych. Studiował na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1882 roku skończył studia i pozostał na uczelni. W 1893 r. został wydalony w związku z protestem przeciw rusyfikacji. W latach 1884-1885 studiował nauki społeczne i przyrodnicze w Lipsku i Paryżu. W Szwajcarii tłumaczył dzieła Marksa i Engelsa. Był redaktorem „Walki Klas” i „Przedświtu”. W 1886 r. powrócił do Warszawy, gdzie prowadził zajęcia na tzw. „Latającym Uniwersytecie”. Pracował też jako bibliotekarz w Berlinie i British Museum, gdyż nie mógł dostać pracy w Królestwie Polskim. W czasie rewolucji 1905 r. został aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. W 1906 r. uzyskał doktorat na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. W czasie I wojny światowej został członkiem Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy. Pracował też w Radzie Regencyjnej jako statystyk. Od 1919 r. wykładał statystykę na Uniwersytecie Warszawskim, a od 1922 r. kierował katedrą historii ustrojów społecznych, a następnie prowadził wykłady w Wyższej Szkole Handlowej. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, np. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Antropologicznego, Towarzystwa Ekonomistów. Pozostawił duży dorobek naukowy w postaci 1000 prac naukowych z różnych dziedzin. A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani i nieznani*, Płock 2002 s. 321

² Aleksander Dębski (1857-1935) działacz polityczny. Urodził się w Mogielnicy w pow. płockim w rodzinie szlacheckiej. W latach 1869-1878 uczył się w Gimnazjum Gubernialnym w Płocku, gdzie zakładał tajne kółka samokształceniowe. Studiował w Petersburgu na Uniwersytecie oraz na Politechnice w Zurychu. W Petersburgu należał do „Gminy Polskiej” a od 1881 r. działał w Polsko-Litewskiej Partii Socjalistycznej razem

w okresie międzywojennym poznajemy ten trudny okres w życiu młodych chłopców, którzy za swą nielegalną działalność mogli ponieść najwyższą karę z zesłaniem na Syberię łącznie. Szczęśliwie jednak tak się nie stało. Edmund, podobnie jak jego koledzy ukończył gimnazjum i uzyskał w 1878 r. maturę z wyróżnieniem srebrnym medalem. Za namową, jak sam pisze we wspomnieniach, Aleksandra Dębskiego obydwaj udali się na studia do Petersburga⁴. Edmund początkowo zamierzał studiować w Instytucie dla Inżynierów lecz egzaminy były konkursowe. W końcu zdecydował się na Wydział Prawny tamtejszego Uniwersytetu. Dębski natomiast studiował matematykę. Okres studiów był dla późniejszego działacza nie tylko czasem nauki lecz również uczestnictwa w życiu konspiracyjnym „Gminy Polskiej”, założonej przez studentów polskich. Płoski poprzez samokształcenie zapoznawał się z zasadami socjalizmu, brał udział w życiu politycznym uczelni. Został nawet zatrzymany w 1879 roku przez: ochranę za uczestnictwo w wiecu na uczelni: „Sąd udzielił mi upomnienia” – jak po latach napisał we wspomnieniach na innych zaś posypały się różne aurore kary dyscyplinarne łącznie z wydaleniem z Uniwersytetu itp.⁵

Mimo wielu represji w Petersburgu rozwijał się ruch rewolucyjny, który przeniesiony został na teren Królestwa Polskiego przez Ludwika Waryńskiego. Aresztowania, które miały miejsce w 1881 r. rozbiły działalność konspiracyjną, wielu członków „Gminy” znalazło się w więzieniach. Płoskiego natomiast, szczęśliwie ominęły te restrykcje. Dalsze aresztowania miały miejsce w marcu tego roku, po zamachu na cara Aleksandra II. Zesłano wówczas na Syberię 20 członków „Gminy” i organizacja właściwie przestała istnieć. Płoski wymienia swych kolegów z konspiracji, którzy później pełnili odpowiedzialne funkcje: Józefa Stankiewicza, później dyrektora gimnazjum polskiego, Adama Zakrzewskiego prezesa Towarzystwa Dobroczyńności w Warszawie, Marię Koplewską żonę Józefa Piłsudskiego, Józefę Czarnowską dyrektorkę gimnazjum żeńskiego we Lwowie, dwóch braciach Manólskich Tadeusza i Józefa, senatora RP oraz o Zofię Onufrowiczową⁶ później żonę, towarzyszkę zesłania.

ze Stanisławem Kunickim, Tadeuszem Rychniewskim i Edmundem Płoskim. Utrzymywał bliskie kontakty z Ludwikiem Waryńskim i wspierał jego działalność w Wielkim Proletariacie. Po aresztowaniu Waryńskiego razem z Kunickim stanął na czele Proletariatu. Był socjalistą i opowiadał się za walką z caratem w formie zamachów terrorystycznych. Zagrożony aresztowaniem w 1884 r. wyjechał z kraju. Przebywał w Paryżu i Genewie, gdzie ze Stanisławem Mendelsonem wydawał „Walkę Klas” oraz „Przedświt”. W 1897 r. powrócił do kraju w celu odbudowy partii Proletariat lecz został aresztowany. Udało mu się jednak wyjechać do Szwajcarii i do Paryża, gdzie studiował na Sorbonie. Brał udział w międzynarodowych zjazdach socjalistów w Sztokholmie 1888 i Brukseli 1891. Założyciel Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich 1892 r. W 1899 wyjechał na 20 lat do USA, gdzie założył Związek Socjalistów Polskich. Wydawał „Wici” i „Telegram Codzienny”. Współpracował z Józefem Piłsudskim, na jego polecenie powrócił do kraju 1919 r i został sekretarzem generalnego biura werbunkowego PPS. W 1930 r. zasiadał w senacie RP. A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie...*, op. cit. s. 120

³ *Księga Pamiątkowa Koła Płocczan*, pod. red. S. Dembego, Warszawa 1931.

⁴ E. Płoski, *Wspomnienia. Czasy uniwersyteckie*, Płock 1938.

⁵ *Ibidem*, s. 9.

⁶ Maria Zofia Płoska z domu Onufrowicz (1856-1922) żona E. Płoskiego działaczka ruchu robotniczego, W latach 1880-1881 członkini gminy socjalistycznej w Petersburgu, następnie w I Proletariacie. W latach 1882-1883 prowadziła działalność konspiracyjną w Galicji. Oskarżona w procesie krakowskim 1884 r. przekazana władzom carskim w 1885 skazana na zesłanie. Karę odbyła z mężem na Sachalinie.

Po ukończeniu Uniwersytetu w Petersburgu E. Płoski powrócił do Królestwa Polskiego. Należał do bliskich współpracowników Ludwika Waryńskiego i w roku 1882 był jednym z założycieli „Wielkiego Proletariatu”, pierwszej polskiej partii robotniczej, głoszącej współdziałanie mas robotniczo-chłopskich z inteligencją, wprowadzenie socjalizmu metodą terroryzmu politycznego i ekonomicznego. Zorganizowano wówczas szeroką sieć kółek robotniczych. Założono kilka drukarni, które drukowały ulotki i odezwy propagujące idee marksistowskie. Również pisma „Proletariat”, „Robotnik” i „Walka Klas” propagowały idee założenia programowe Proletariatu – walkę klas oraz powszechną rewolucję. Edward Płoski redagował „Proletariat”, „Kurier Codzienny” i „Przegląd Tygodniowy”. Partia organizowała strajki w obronie robotników. Po zawarciu sojuszu z „Narodną Wolą” występowały tendencje terrorystyczne, zamachy na prowokatorów i szpiegów.

W 1883 r. zostali aresztowani: L. Waryński, A. Jentysówna, H. Dulęba, T. Rechniewski i pomimo tych dokuczliwych strat w łonie „Proletariatu”, szybko jednak wznowiono partyjną działalność programową. Toczyły się liczne procesy, wśród nich 29 proletariataczyków w roku 1885. Posypały się ciężkie kary, z karą śmierci włącznie. Na stokach Cytadeli Warszawskiej zostali straceni: S. Kunicki, P. Bardowski, J. Pietrusiński i M. Ossowski. Kilkuset działaczy powędrowało na zesłanie, wśród nich Edmund Płoski i Maria Bohuszewiczówna, która zmarła w drodze na zesłanie. Wielu osadzono w więzieniach między innymi Ludwika Waryńskiego, który zmarł w twierdzy szlisselburskiej. E. Płoski po aresztowaniu przez rok był więziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Biografowie piszą, że podczas śledztwa załamał się i złożył obciążające zeznania⁷. Jednak wkrótce je odwołał. Został skazany na pozbawienie wszelkich praw i 16 lat katorgi. Miejscem jego zesłania była wyspa Sachalin. Tam przebywał przez 12 lat razem z żoną. Następne lata spędził w Błagowieszczeńsku. Po rewolucji 1917 roku udało mu się wyjechać do Japonii, skąd przedostał się do kraju i osiadł w Limanowej w Galicji, gdzie pracował jako urzędnik. Po odzyskaniu niepodległości został prezesem Sądu Okręgowego we Włocławku. W II Rzeczypospolitej był senatorem. W roku 1930 przeszedł na emeryturę. Utrzymywał bliskie kontakty z inteligencją płocką, zwłaszcza z Towarzystwem Naukowym Płockim. Był członkiem tego stowarzyszenia podobnie, jak jego krewni: Władysław Płoski, Władysław Lutyński czy Eugeniusz Płoski. Szczególne więzy łączyły go z prezesem Aleksandrem Macieszą, który sam był synem zesłańców syberyjskich i urodził się w Tomsku⁸.

W 1937 roku Edmund Płoski wygłosił w Towarzystwie Naukowym Płockim odczyt o czasach studenckich na Uniwersytecie w Petersburgu. Mówił w nim o pierwocinach polskiego ruchu socjalistycznego i własnych przeżyciach. Prelekcja ta oparta na wspomnieniach autora znanego wszakże działacza ruchu robotniczego, zesłańca na Sachalin, spotkała się z wielkim zainteresowaniem miejscowego społeczeństwa i już w rok potem (1938) ogłoszono je drukiem pt. *Wspomnienia. Czasy Uniwersyteckie*. Druga wojna światowa przekre-

⁷ A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie...*, op. cit., s.477.

⁸ A. Stogowska, *Rodak z Tomaska doktor Aleksander Macieszka*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomaska oraz Syberii Zachodniej* pod. red. A. Kuczyńskiego i M. Marczyka, Wrocław 2008 s. 183-192.

śliła plany wydania kolejnych części tych ciekawych wspomnień z zesłania, i do dni dzisiejszych pozostały on w rękopisie. Otrzymałam je dzięki uprzejmości rodziny Lutyńskich związanej z Płockimi. Pamięć o zesłańcu w Płocku nie zaginęła, gdyż w latach siedemdziesiątych jedna z ulic, na nowym osiedlu, otrzymała Jego imię.

Wspomnienia Edmund Płoskiego stanowią interesujące źródło do dziejów zesłań Polaków w XIX i XX wieku. Autor, z wykształcenia prawnik reprezentuje inteligencję polską. Sam przebywał w kręgu ludzi wykształconych, choć jako działacz partii politycznych miał do czynienia z innymi warstwami społecznymi zwłaszcza z robotnikami. Redaktor polskich czasopism był przygotowany do tego typu narracji. Nie upiększa swych przeżyć, mimo że pisze po latach, doskonale pamięta rzeczywistość. Pisze językiem żywym, wprowadzając czytelnika w arkania życia zesłańczego.

Płoski we wspomnieniach opisuje podróż na zesłanie, swój pobyt w różnych więzieniach etapowych dla zesłańców oraz trzyletni pobyt na Sachalinie. Charakteryzuje przy tym towarzyszy swej niedoli oraz rosyjskich urzędników zajmujących się skazańcami. Pisze o drobiazgach życia zesłańczego o pożywieniu i ubiorze zesłańców. Opisuje miejscową przyrodę i stosunki panujące wśród miejscowej społeczności. Interesująca zwłaszcza jest jego podróż morską okrętem oraz pierwsze lata pobytu na Sachalinie, gdzie spotkał się z Bronisławem Piłsudskim⁹. Swą podróż na zesłanie rozpoczął w końcu marca, gdy jeszcze trwała zima. Pisał o tym po latach:

Żegnaliśmy Warszawę, jak sądziłem wówczas, na zawsze. Czyż można było mieć nadzieję przetrwania kilkunastu lat katorgi, skoro i dość łagodne więzienie w Cytadeli stało się w końcu nie do wytrzymania! Ja takiej nadziei nie miałem, choć udawałem przed kolegami, aby nie siać w ich duszach ziarna rozpacz, nie tylko nadzieję, ale nawet pewność powrotu. Czy mieli tę nadzieję moi współtowarzysze nie wiem? Udawali jednak wszyscy, zapewne tak samo, jak i ja aby zagłuszyć ból i tęsknotę, tym więcej podniecali w sobie wesołość, na pewno sztuczną. Wesołe rozmowy i żarty zapanowały w ich gronie, gdyśmy się znaleźli wreszcie, po długich i męczących „poniewierkach” (sprawdzaniach listy) w wagonie, który wyprowadzono nocą poza obręb stacji i postawiono pod liczną strażą w otwartym polu na jakiejś mijance. Tam pozostaliśmy do rana, do czasu

⁹ Bronisław Piłsudski (1866-1918) brat Józefa Marszałka Polski. Urodził się w Zułowie na Litwie. Już z gimnazjum został wydalony za działalność polityczną. W Petersburgu ukończył gimnazjum i wstąpił na Wydział Prawa tamtejszego Uniwersytetu. Skazany za udział w spisku na życie cara Aleksandra III w 1887 r. Pierwotnie na karę śmierci, zamienioną na 15 lat katorgi na Sachalinie. Swe zesłanie spędził w większości we wsi Rykowskijskoje. Tam rozpoczął prowadzenie obserwacji meteorologicznych. Opublikował w miejscowych pismach kilka prac. Zajął się też studiami nad językiem i kulturą Ajnów. Po amnestii w 1898 roku zaproponowano Bronisławowi stanowisko kustosa muzeum we Władywostoku, stwarzając warunki do badań etnograficznych. Był autorem wielu prac. Brał udział w wyprawie na Hokkaido z Wacławem Sieroszewskim. Powrócił na Sachalin, gdzie miał swoją rodzinę. Dopiero w 1905 roku wyjechał z wyspy przez Japonię, Amerykę i Francję dotarł do Polski, zamieszkał w Galicji. Wyjeżdżał do Belgii, Francji, Anglii i Szwajcarii. Zmarł w Paryżu, popełniając samobójstwo. B. Piłsudski, *Zbliżyłem się do tych ludzi wymierających i krzywdzonych*, [w:] A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993 s. 304-306 i 304-417.

przybycia normalnego pociągu pasażerskiego, do którego nasz wagon doczepiono. Ruszyliśmy w nieznaną drogę¹⁰.

Więźniowie nie wiedzieli dokąd jadą. Jedni uważali, że do Moskwy inni twierdzili, że do Odessy. Płoski opowiadał się za kierunkiem południowym, wierząc, że jego przeznaczeniem etapowym będzie więzienie w guberni charkowskiej. Przez dwa dni bacznie obserwował swych towarzyszy: cieślę Adama Sieroszewskiego, cukiernika Hilarego Gostkiewicza, terminatora ślusarskiego Jana Popławskiego, tokarza z Wiedeńskiej Kolei Józefa Szmausa, którego znał jeszcze z konspiracji i z Cytadeli, tkacza z Żyrardowa Adama Słowika, stolarza Adolfa Formińskiego, Leona Degórskiego ze Zgierza, Jana Kelnera, Teofila Blocha, tkacza Kazimierza Tomaszewskiego z Żyrardowa, Stanisława Bugajskiego i szewca Piotra Dąbrowskiego oraz innych¹¹. Podczas podróży doszedł do kontrowersyjnych wniosków:

Mimo dość długiego obcowania z robotniczą warstwą podczas swej działalności, duszy robotnika, jak się coraz bardziej obecnie przekonałem nie znałem. Miałem w sobie zbyt wiele ideologii i entuzjazmu doktrynerskiego, co kazało patrzeć na robotnika jako na nosiciela, może nieświadomego, wszelkich zalet, jakie powinien posiadać człowiek przyszłości. Wewnętrzne życie ich nie znałem. A podczas krótkich stosunkowo kontaktów na zebraniach kółkowych poznawało się tylko strony najlepsze, pokazowe. Stąd też ludzi się zazwyczaj idealizowało. Zresztą w normalnym życiu byli oni niewątpliwie i lepsi i rozumniejsi niż w okresie, kiedy losy rzuciły niektórych z tej sfery na dno rozpaczliwej wprost niewoli¹².

Po dwóch dniach podróży zesłańcy przybyli do więzienia etapowego w Charkowie („peresylnaja tiurma”). Umieszczono ich w obszernych izbach, w których oprócz pomostu z desek (nar) z siennikami (uznanymi przez więźniów jako zbytek), innych mebli nie było. Po kilku dniach więźniów kibitkami, w eskorcie żołnierzy przewieziono dalej. Była to droga bardzo uciążliwa. Codzienne przez 7-8 godzin trwała jazda w nędznym ubraniu i bez pożywienia. Więźniowie ubrani byli w płaszczki aresztanckie zwane chałatami i kurtki sukienne, na nogach mieli spodnie rozcięte po bokach zawiązywane na sznurki. Ze względu na kajdany spodnie te przy dużym mrozie nie dawały ochrony. Po wielogodzinnej jeździe, jak pisze Płoski:

Nogi przemarznięte, niemal drewniane, z trudnością zginały się w kolanach. Wszystkie mięśnie dygotały, zęby szczękały z zimna. Na rozgrzewkę tupało się nogami i po furmańsku rękami w ramiona¹³.

Nie pomagała gorąca herbata na postojach, czasem więźniowie od właścicieli oberży dostawali jeszcze bułki, obwarzanki co stanowiło dary dla „nieszczęśników”. Jeśli więźniowie mieli pieniądze płacili lub zabierał je „isprawnik” dla naczelnika więzienia. Na postojach zmieniano konie na nowe.

Więzienie zwane przez Płoskiego „Centralem”¹⁴ okazało się dla zesłańców piekłem, jak twierdzi autor wspomnień. Realistycznie opisuje przyjęcie do tego więzienia:

¹⁰ E. Płoski, Wspomnienia (maszynopis na prawach rękopisu), s. 1.

¹¹ Ibidem, s. 9.

¹² Ibidem, s. 2.

¹³ Ibidem, s. 16.

Wprowadzono nas do dużej, ponurej i ciemnej sali, przypominającej loch więzienny, wcale nieopalonej, bo gruby zamróz pokrywał szyby jednego okna. Sala była pusta. Wniesiono stół, kilka krzeseł dla władz i pisarza, na stole złożono plik dokumentów, imiennych arkuszy dla każdego skazańca zwanych według terminologii „statyjnymi spiskami”. Ustawiono nas w dwa szeregi wzdłuż ścian, kazano się rozebrać do naga, złożyć rzeczy rządowe i własne oddzielnie każde i czekać. Znowu długie, zdawało mi się, bez końca, czekanie na goło. Czynownikom się nie spieszyło. Zresztą siedzieli oni ciepło ubrani w futra i kozuchy, a my jedynie w własną skórę, przy zimnej ścianie, na kamiennej podłodze, boso. Nie z jednakową więc szybkością czas płynął dla nich i dla nas. Wreszcie zaczęto wywoływać z listy po nazwisku. Wywołany podchodził do stołu, tu następowały zewnętrzne oględziny ciała i porównanie rysopisu „statyjnego spisku” z rzeczywistością, stwierdzenie zgodności każdego szczegółu, a zwłaszcza tak zwanych „osobnych primiet” (znaków szczególnych). Wreszcie widok ogólny – fotografia. Nie obeszło się przy tym nie kiedy i bez nieporozumień. To oczy w dokumencie były „szare”, a w naturze, jak oceniono „niebieskie”, to włosy „blond” wydawały się więziennemu rzeczoznawcy „szatynowe” lub „ciemne”. To twarz – według dokumentu „okrągła”, należytej okrągłości nie posiadała, zwłaszcza gdy odkryto znak szczególny. Wszystko to musiało być szczegółowo zaznaczone w dokumencie, aby wypadkiem „Bartek nie uszedł za Maćka”. Bardzo były dokładne i ostrożne władze¹⁵.

Następną czynnością było sprawdzanie rzeczy przysłanych więźniów. Odbierano im dotychczasowe ubrania, które pakowano w paczki przekazywane do magazynu.. Z kolei przystępowano do rewizji ciał:

Obrzędu tak wstrętnego, że dziś jeszcze dreszcz mnie przejmuje na wspomnienie tej tortury, bo inaczej nazwać trudno. „Otwórz usta” – komenda zawsze na „ty” – podnieś język, czasem palec dozorczy, brudny, pakuje się do ust i bada, czy nie ma tam czegoś „zabronionego”. Dalej szczegółowe oględziny pachwin, szpar między palcami rąk i nóg, wreszcie ostateczna komenda: „nagus” (zegnij się). Wystawiona na front część ciała przeznaczona do siedzenia podlega badaniu, czy czasem otwór stolcowy nie zawiera tytoniu lub czegoś innego poza naturą. Wszystko wreszcie skończone, jesteśmy zbadani do kości. Znowu czekamy, ubrani tylko w jedną część kostiumu – w kajdany¹⁶.

Dopiero po tych wstępnych czynnościach trwających kilka godzin więźniom przyniesiono nowe ubrania i pozwolono się ubrać:

Ten ceremoniał nie był dla katorżnika sprawą prostą i łatwą, jak dla każdego śmiertelnika, zwłaszcza co do wciągania na siebie kałesonów. Na szczęście zauważyliśmy, że i ten szczegół był ułatwiony. Nogawice bowiem nie tylko spodni ale i kałesonów były rozcięte wzdłuż nogi i zawiązywały się na sznurki. Przeglądało przez te dwie warstwy odzieży gołe ciało, przez które dokuczało zimno¹⁷.

Po tak męczącym „przyjęciu” więźniów rozmieszczano w celach, politycznych razem z kryminalnymi. Przepełnione izby, w których przebywało od

¹⁴ Chodzi tu prawdopodobnie o jedno z centralnych więzień w guberni charkowskiej we wsi Pieczeniugi – „Nowobielogorodskaja Centralnaja Tjurma”. Oprócz tego E. Płoski wspomina także o więzieniu dla politycznych znajdującym się w Szlisserburgu.

¹⁵ E. Płoski, Wspomnienia..., op. cit., s. 18-19.

¹⁶ Ibidem, s. 20.

¹⁷ Ibidem, s. 21.

40-56 więźniów, wyposażone były w „nary”, rodzaj drewnianych łóżek do spania (bez sienników), duży ceber zwany „parasza” przeznaczony do potrzeb więźniów, mały piec i „ikonę” na ścianie, dwa małe okienka były zakratowane. Więźniowie spali na boku w ubraniach do przykrycia służył im 50-60 centymetrowy wołok.

Noc jednak nie przynosiła im ulgi, w ciężkim katorżniczym życiu, a była jeszcze większą udręką:

Bo gdy wreszcie zmęczony i wyczerpany organizm zapadał w sen, zjawiali się inni wrogowie – milionowe zastępy pluskiew, swobodnie spacerujących od jednego ciała do drugiego, w poszukiwaniu obfitej i smacznej krwi ludzkiej. Gdy pluskwy w swym pochodzie po żer zbyt natrętnie lazły do oczu lub nozdrzy, ręka sama odruchowo robiła porządek, po czym czerwone smugi własnej lub cudzej krwi, wyciśnięte z rozduszonych pluskiew, upiększały mordy (bo trudno to nazwać twarzami) zamkniętych w tym piekle zwierząt, zwanych niby to ludźmi¹⁸.

Jedzenie podawano więźniom na korytarzu, przed celami. Posiłki poprzedzała modlitwa. Na śniadanie kubek herbaty (cegiełkowej) bez cukru i czarny chleb, po dwa funty. Na obiad o godz. 12-tej.

Zupa zwana „bałanda”, jakaś lura z rzadka trafiły się kartofle, trochę kapusty, trochę jakiejś kaszy, całość szara, brudna na wygląd. Oddzielnie podawano mięso na wetkniętych w nie patykach, również brudne, obślizgłe, nie wiadomo przez ile rąk dotknięte, w ilości zresztą minimalnej¹⁹.

Na kolację do drewnianych szaflików rozlewano wodnistą zupę, czasem kaszę gryczaną. Towarzyszący posiłkom brud (nie myto naczyń) i niska jakość pożywienia np. chleb pieczono z mąki żytniej i z jęczmiennej z dużą ilością plew podczas jedzenia ranił podniebienie, powodował, iż więźniowie rezygnowali z pożywienia.

Nagrodą dla więźniów była ich praca w miejscowych warsztatach: stolarskim, szewskim i ślusarskim. Tu liczyli się dawni rzemieślnicy. Dla niektórych był to istny raj, gdyż pracy więźniów nie kontrolowano, a nawet zlecano im naprawy, za które dostawali drobne datki w postaci tytoniu, herbaty, cukru i czegoś do jedzenia. Dzięki pracy w zakładzie stolarskim Edmund Płoski miał co jeść. Doczekał się też przeniesienia do innej celi, mniej licznej 10 osobowej, gdzie siedzieli przykuci do tacek groźni zbójcy i polityczni. To oni uratowali mu życie przynosząc ukradzione kawałki mięsa i chleba. Nawet pobyt w miejscowym szpitalu, nie przywrócił mu jednak utraconego wówczas zdrowia. Ciągłe jednak czekał na podróż do miejsca swego zesłania, na odległą wyspę Sachalin.

W czerwcu zaczęto formować partię więźniów na Sachalin, która miała odjechać przez Charków i Odessę, aby stamtąd wyruszyć w uciążliwą drogę morską. Wreszcie nastąpił wymarsz więźniów, ustawionych czwórkami otoczonych konwojującymi żołnierzami „Chrzęst kajdan zastępował muzykę”. Dla słabszych i „szlachetnie urodzonych” zorganizowano furmanki. Płoski, mimo że „przysługiwał mu ten przywilej” nie skorzystał, lecz podążył w szeregu razem ze swymi towarzyszami niedoli. Do przejścia mieli około 70 kilometrów, co zdaniem autora „dla nas był to drobiazg”. Dzień był ładny i dystans kilku wiorst skazańcy przeszli w ciągu 5-6 godzin. Nocleg spędzili w stodole na sia-

¹⁸ Ibidem, s. 23.

¹⁹ Ibidem, s. 31.

nie, co było luksusem w porównaniu z gołymi deskami w więzieniu. Tu także dostali kolację, gdyż od rana nic nie jedli.

Dalsza droga prowadziła do Charkowa do tego samego więzienia, gdzie już przebywali po zakończeniu jazdy koleją. Tam oczekiwała na Edmunda żona, która także została skazana na zesłanie. Ciężkie warunki i przebyta droga sprawiły, że nie poznała ona męża, dopiero po usłyszeniu głosu, rzuciła mu się na szyję. Kilka dni spędzonych w więzieniu charkowskim umożliwiło żonie codzienne odwiedziny Edmunda. Przyjechał też do Płoskiego z Kijowa teść Onufrowicz i było to pierwsze i ostatnie spotkanie rodzinne oraz okazja do napisania pożegnalnych listów do kolegów i przyjaciół. Młodzi znów musieli się rozstać. Myśl, jak uda im się przebyć ciężką drogę na Sachalin, i czy będzie im dane następne spotkanie, tym razem na wiele lat, zawładnęła ich umysłami?

Z charkowskiego więzienia zesłańcy zostali doprowadzeni na dworzec kolejowy. Tam umieszczono ich w towarowych wagonach. Pociąg przeznaczony był wyłącznie dla aresztantów, których liczba wynosiła około 350-400 ludzi, a może i więcej. Droga trwała długo, pociąg zatrzymywał się na stacjach. Po kilku dniach przybył do Odessy: „wiozący nas pociąg skierowano wprost na przystań i wylądowano nas, jak towar, do jakiejś szopy, w której przebyliśmy kilka godzin” – wspominał po latach nasz katorżnik. Tu odbyła się też inspekcja polegająca na badaniu stanu zdrowia.

Wieczorem skierowano zesłańców na statek. Był to duży okazały parowiec, należący do składu tak zwanej floty ochotniczej. Zwał się „Niżnij Nowgorod”. Odbywał stale kursy z Odessy na Sachalin, dookoła południowych półwyspów azjatyckich: Arabii, Indii i Indochin, przewożąc zesłańców skierowanych na Sachalin, a z powrotem przywoził do Odessy herbatę z Szanghaju i trochę towarów z Indii. Pomieszczenia dla więźniów znajdowały się pod pokładem w przedniej części statku.

Pod pokładowe magazyny towarowe przegrodzono żelaznymi kratami i utworzono w ten sposób z każdego boku okrętu długie korytarze, po jakie 50 lub więcej metrów długości, a około 5 metrów szerokości. Środkowa część okrętu, mniej więcej takiej samej szerokości, przeznaczona była dla straży, zawierała w sobie otwory do dolnych pięter statku oraz schody łączące korpus okrętu z pokładem. Wzdłuż boków okrętu ciągnęły się pomosty z dwóch pięter tzw. „nary”. W nich mieli odbywać drogę aresztanci, przeważnie w pozycji leżącej, gdyż do ruchu mógł służyć tylko wąski około 2 1/2 metra pas podłogi, co dla 200 mniej więcej pasażerów kazamaty utrudniało wszelkie ruchy. W jednym końcu tej kazamaty, ku przodowi statku, mieściła się na pewnym podwyższeniu o 2-3 stopnie niewielka ubikacja, przeznaczona do mycia się oraz miejsce ustępowe. W tej ubikacji wolno było palić tytoń, nie było tam bowiem nic drewnianego, w kazamacie zaś sypialnej najsurowiej było zakazane palenie. W ścianie okrętu, pod samym sufitem (pokładem) było z dziesięć okienek okrągłych, wielkości dużego talerza, przez które z trudnością przechodziła głowa. Przepuszczały one trochę światła i trochę świeżego powietrza, o ile morze było spokojne i można było trzymać te okienka (tzw. iluminatory) otwartymi. Podczas dużej fali okienka zamykano i zaśrubowywano szczelnie ramy, tak, iż otworzyć je rękami było niemożliwe. W tym stanie jedyną wentylacją były rury przeprowadzone na pokładzie oraz otwór w środkowej kazamacie prowadzącej na pokład. W gorącej strefie wentylacja ta była niewystarczająca tak dalece, że ludzie wewnątrz kazamatów dusili się z braku powietrza. Od czasu do czasu ten i ów mdlał, wynoszono go na pokład, oblewano wodą, czucono i z powrotem wprowadzano do kazamaty. Takich omdleńców, nieraz kilkadziesiąt

osób na dzień wynoszono. Dla odświeżenia powietrza w kazamacie, wyprowadzano wszystkich na pokład pod prysznic, na tak zresztą szczupłej powierzchni urządzonej, że ludzie musieli ściśle stać, ciało przy ciele. Świeża oceaniczna woda, oczywiście mocno orzeźwiająca, ale tak szczelne stykanie się ciał powodowało zarażanie się wzajemne chorobami skórnymi, zwłaszcza nagminnie nieraz w tej ciasnocie i brudzie panującymi owrzodzeniami tropikalnymi (po rosyjsku „tropiczeskija syp”). Nie była to choroba złośliwa, łatwo dawała się leczyć, ale sprawiała dużo cierpień, bo puchły przy tym gruczoły pachwinowe, utrudniało to wszelkie ruchy i sprawiało dotkliwy ból. Po wyjściu w okolice chłodniejsze, owrzodzenia goiły się same przez się dość prędko²⁰.

Wielką uciążliwością, zwłaszcza w tropikach, okazała się woda do picia. W wielkiej beczce, ściśle przykrytej była woda rzeczna lub destylowana, wcześniej używana do chłodzenia maszyn napędzających statek. Więźniowie mogli ją pić przez rurki. Urządzenie to siałoby choroby i obrzydzenie i tylko nieliczni z niego korzystali.

Najwyższą władzę na okręcie posiadał „grodonaczalnik” (gubernator) z Odessy. Miał szerokie uprawnienia, mógł skazać na karę śmierci każdego bez sądu. Gdy zdarzył się na pokładzie pożar wywołany przez więźniów, kazał ich dla przykładu za występki powiesić, egzekucji jednak nie wykonano. Winni otrzymali tylko po kilkadziesiąt batów, z czego się bardzo cieszyli.

Morska choroba, upały i brak powietrza oraz dokuczliwe zimno towarzyszyły zesłańcom w poszczególnych strefach klimatycznych mijanych po drodze. Przez małe okienka nie zawsze można było podziwiać krajobrazy. Na autorze nie zrobił wrażenia widok Konstantynopola. Przez Kanał Sueski podróż trwała dwa dni, po tym statek wypłynął na Morze Czerwone. Wielką niespodzianką dla więźniów było wyprowadzenie ich małymi grupkami na pokład i rozkucie z kajdan:

Jakże lekko i swobodnie stąpały nogi bez tego ciężaru, a zwłaszcza jak przyjemnie było pozbyć się tego ustawicznego brzęku, jakie sprawiało chodzenie dziesiątków ludzi. Ten brzęk zrazu był dla słuchu i dla mózgu istną torturą. Z czasem słuch i mózg stępiały i na to już cierpieniem nie reagowały. Ale cierpienie to w jakiejś podświadomości istniało i od czasu do czasu przybierało charakter ostrzejszy. To tak zwane przyzwyczajenie się do czegoś, nie oznacza wcale, aby to coś przestało sprawiać cierpienie, tylko na to cierpienie już się uwagi nie zwraca. Zrzucenie kajdan było pierwszym krokiem ku wolności²¹.

Wielkie upały jakie miały miejsce w czasie płynięcia przez Morze Czerwone stanowiły istne tortury, wielu zesłańców mdlało nawet kilka razy dziennie. Ten pięciodniowy okres był czasem wielkich tortur. Dopiero wyjście na Ocean Indyjski stało się dobrodziejstwem, choć wiał wiatr i więźniowie chorowali na morską chorobę, to lepiej znosili ten stan niż męczące upały. To one sprawiły, że wielu pasażerów zrzuciło ubrania i chodziło nago. Także upały powodowały brak apetytu, choć jedzenie znacznie się poprawiło. Była zupa z mięsem, taka sama jak dostawali marynarze, w ilościach dowolnych. W portach, do których zawijano w Kolombo i Singapurze, zakupiono dla więźniów owoce południowe, a nawet dawano im czerwone wino i zwiększono porcje herbaty. Miały one zapobiegać rozwojowi szkorbutu wśród aresztantów. Wielką sensacją okazało się rozdanie mydła o zapachu ananasowym, które niektórzy w całości skosztowali.

²⁰ Ibidem, s. 57-58.

²¹ Ibidem, s. 65.

W lipcu podróżujący przekroczyli równik. Dopiero w pobliżu Nagasaki zrobiło się chłodniej i stan zdrowia wielu się poprawił. Szczęśliwie okręt, na którym płynął Płoski nie nawiedziły te uciążliwe epidemie, co miało miejsce na innych statkach np. na „Kostromie”, na którym płynęły na Sachalin kobiety, a wśród nich żona Płoskiego i rodziny zesłanych. Było tam dziennie około 60 śmiertelnych wypadków. Po parodniowym pobycie w Nagasaki okręt wyruszył do Władywostoku. Teraz wszyscy musieli wkładać na siebie ubrania, aby uniknąć wielkich chłódów, zwłaszcza nocą. Niektórzy otrzymali nawet kożuchy, choć była połowa sierpnia. Tygodniowy postój we Władywostoku był rodzajem kwarantanny. Na pokład weszła komisja lekarska, oglądała więźniów, badała płuca i serca. Nikogo nie zatrzymano. Wszyscy gorączkowo wypatrywali Sachalinu. Wielu pytało, jak daleko jest Sachalin od Ameryki? Czy myślano o ucieczce do tego dalekiego i lepszego kraju – kto to wie? Z wielkim niedowierzaniem przyjmowano wyjaśnienia Płoskiego o nierealnych marzeniach, co do możliwości ucieczki.

W końcu sierpnia²² „Niżnij Nowgorod” przybył do wybrzeży Sachalinu. Wszyscy chcieli zobaczyć ten groźny ląd, gdzie mieli spędzić dalsze życie. Jednak mgła zasnuła całą wyspę:

Okręt stał na kotwicy daleko od brzegów, kołysząc się na falach. Od czasu do czasu rykiem syreny zawiadamiał mieszkańców o swoim przybyciu i czekał na przybycie łodzi do wyładowania ludzi i towarów. Oczekiwaliśmy tego z niecierpliwością i my. Życie więzienne ma to do siebie, że zawsze pragnie się zmiany, choć się nawet wie, że zmiana będzie na gorsze. Ale terazniejszość, choćby nawet, jak na stosunki więzienne, dość łagodna, prędko w beczynności i ciągłej przymusowej kontemplacji dokucza, zawsze pragnie się zmian i wydaje się, że już gorzej, jak obecnie, być nie może. To też wśród aresztantów zwłoka w przybyciu łodzi do wyładunku powodowała niecierpliwą żądzę przyśpieszenia wyładunków²³.

Przybyły trzy wielkie łodzie, do których zmieściło się po 50 osób. Wszystkich pasażerów statku było 800, więc łodzie przybywały kilkakrotnie. Wielka fala, rozkołysane morze i deszcz sprawiły postrach wśród pasażerów. Widziany brzeg ciągle się oddalał, a małe łódeczki przechylały się na bok, wywołując paniczny strach:

Ta godzina jazdy do przystani wywołała wśród aresztantów więcej strachu, niż cała podróż z Odessy do brzegów sachalińskich. Ale wszystko ma swój koniec. Stańliśmy szczęśliwie, choć mocno przemoczeni, na pomoście przystani²⁴.

Wielkim utrapieniem dla więźniów było wielokrotne ich sprawdzanie, porównanie z dokumentacją i liczenie. Ten ceremoniał trwał wiele godzin od rana do południa, na pomoście pod gołym niebem. Wreszcie przeprowadzono zesłańców do magazynów portowych gdzie ponownie trwała procedura liczenia i odbierania rzeczy „kazionnych”. Dopiero pod wieczór zesłańcy zostali odprowadzeni do półziemianek, mających charakter baraków drewnianych częściowo wkopanych w ziemię. Umieszczano w nich do 100 ludzi. Barak, w jakim zamieszkał Płoski, miał nawet nowe i czyste „nary”, okna bez krat, otwarte drzwi

²² E. Płoski przybył na Sachalin 17 sierpnia 1886 roku.

²³ E. Płoski, op. cit., s. 70.

²⁴ Ibidem, s. 71.

wejściowe bez strażników, co było wielkim zaskoczeniem dla zesłańców oraz co najważniejsze nie było w nim pluskiew:

Przemęczony przez gęstą mgłę, zmęczony całodziennym oczekiwaniem nieznanego losu, głodny, nic od rana w ustach nie miałem, rzuciłem się na twarde, ale czyste nary i zanim przywieziono do tej kazamaty obiecany posiłek wieczorny, zasnąłem snem kamiennym. Obudziłem się nazajutrz już jako sachaliński więzień. Coś niezmiernie przyjemnego zaświtało w mym mózgu po przebudzeniu, coś jakby wyzwolenie z więziennego życia do życia wolnego, choć w skali miniaturowej. Chciało się krzyknąć nareszcie! A przecież to wyzwolenie było tylko otwartą bramą do życia katorżniczego. Ten przeblysł uczucia człowieka wolnego, promień radości, jaki się zrodził na jeden moment po przebudzeniu, znikł prędko zabity świadomością realnego życia. Ale na jedną chwilę dał uczucie radości. Wizja przeszła prędko, przysła natomiast zaduma, jak się to ułoży życie na nowym siedlisku?²⁵

Rankiem zesłańców wyprowadzono na plac przed barakiem, gdzie przywitał ich naczelnik więzienia słowami „zdrastwujcie rebiata”. Wyjaśnił, że władze tutejsze zupełnie nie interesują się przeszłością więźniów, ani ich przestępstwami, jakie popełnili. O ich losie na wyspie będzie decydowało ich sprawowanie się tu i teraz. Kto chce pracować, może nawet dostać pewne ulgi i prędej zakończyć termin kary. Nikt go nie będzie pilnować, ani zakuwać w kajdany, może w granicach osiedla chodzić swobodnie, może nawet uciekać, jak chce nikt mu przeszkadzać nie będzie. Nie ma straży przy koszarach i ziemiankach ani murów dookoła budynków, ale nie ucieknie daleko, bo cała wyspa jest więzieniem, oblana naokoło morzem, a w lasach z głodu zdechnie. Za złe sprawowanie krnąbrność i nieposłuszeństwo groził batami. Więźniowie otrzymali trzy dni na odpoczynek, po tym terminie mieli stawić się do pracy.

Miasto, w którym przyszło spędzić wiele lat zesłania Płoskiemu, Aleksandrowsk było stolicą wyspy i siedzibą gubernatora. Osiedle zbudowano na wzgórzu w odległości półtora kilometra od morza. Składało się z drewnianych domów, nie posiadających kanalizacji. Wodę rozwożono beczkowitzami. W większych budynkach mieściły się siedziby urzędów i władz. Była poczta i telegraf oraz urząd gubernialny, administracja więzienia i koszary. Mała cerkiewka górowała nad miastem. Szpitala jeszcze wówczas nie było. Mieszkali tu także oficerowie, urzędnicy oraz lekarze, architekci i różni rzemieślnicy, którzy przybyli tu ze względu na możliwość uzyskania lepszych zarobków, niż było to możliwe w innych rejonach imperium.

Więzienie było w rozbudowie i stanowiło je dwa budynki. Mieściło około 600 ludzi, ale docelowo było przeznaczone dla 3000 skazanych. Większość więźniów lokowano w olbrzymich ziemiankach wkopanych od 1,5 do 2 metrów w głąb ziemi, oszalowanych po bokach i przykrytych darnią ułożoną na żerdziach, stanowiących spadzisty dach. Wąskie szpary oszklone, wystające nad poziom ziemi to okna, słabo przepuszczające do wnętrza promienie słoneczne. W każdej takiej półziemiance mieszkało od 150 do 200 ludzi, panował półmrok i zaduch. Do ogrzania nie wystarczały dwa piece stojące przy drzwiach. Podłoga, ciągle zdeptana błotem, mieściła nary do spania. Porządku pilnował „starosta” wyznaczany, zwykle człowiek niezdatny do pracy: przykuty do taczek, albo niedołęga:

²⁵ Ibidem, s. 72.

Gdy wszedłem po raz pierwszy do jurty, w której ulokowano dwóch z pośród naszej piątki politycznych zesłańców, miałem uczucie takie, jakby mnie ktoś uderzył ciężkim jakimś, ale miękkim przedmiotem w głowę. Zachwiałem się gwałtownie wdychając w płuca jak najwięcej powietrza i dopiero po dwóch, trzech minutach mogło się oddychać normalnie. Lokatorzy jednak do tego przywykli i zdaje się, nic szkodliwego w tym zaduchu dla siebie nie czuli. Do wszystkiego człek się przyzwyczaja²⁶.

Zesłańcy z małymi terminami kary, którzy przybyli na wyspę z rodzinami mogli się starać o pozwolenie zamieszkania poza terenem więzienia. Zwykle wynajmowali oni izby od byłych zesłańców, którzy gdy po odbyciu orzeczonej kary pozostali na wyspie, gdzie imali się różnych zajęć i nawet wybudowali domy. Za te „wolne kwatery” trzeba było słono płacić²⁷ i tylko praca zarobkowa lub pomoc rodzin z kraju mogła rozwiązać ten problem mieszkaniowy. Wielkim problemem było jedzenie. Więźniowie korzystali z kuchni wspólnej. Posiłki zwykle składały się z zupy ugotowanej z kapusty z niewielkim dodatkiem mięsa. Suszone ryby stanowiły podstawę wyżywienia. Autor wspomnień przetrwał ten ciężki czas dzięki przebiegłości żony, która srebrne monety o nominale 20 lub 40 kopiejek obszyła materiałem tak, iż udawały guziki, zatem nie zostały zabrane podczas rewizji, której podlegali więźniowie. Za te drobne pieniądze Płoski kupował od innych zesłańców kartofle, które piekł na karczowisku. Trudniej mieli mieszkający poza więzieniem, oni sami musieli zadbać o wyżywienie, szycie odzieży i kłopoty dnia codziennego.

Płoskiego razem z innymi więźniami wyznaczono do pracy fizycznej przy karczowaniu lasu i transporcie drewna. Cieszył się, że nie dostał się do pracy w kopalni. Praca była ciężka. Dwa dni w miesiącu zesłańców zwalniano od pracy w celu naprawy własnej odzieży i obuwia. Obchodzono jedynie święta prawosławne. Praca wypełniała każdy dzień:

Ale katorga była istotnie karą ciężką, bo całe nastawienie życia i społecznego stanowiska katorżnika, było skierowane do zabicia w nim tych resztek ludzkiej godności, jakie w nim jeszcze tkwiły. Katorżnik powinien był wyrobić w sobie psychologię niewolnika i to w całości, szczerze i bez zastrzeżeń uznać siebie za niewolnika. Wówczas był jego byt mu znośny²⁸.

Na ciężkiej pracy upłynęły pierwsze miesiące zsyłki. Edmund często dawał sobie pytanie, jak żyć? lub jak przetrwać? Inteligent nie nawykły do ciężkiej fizycznej pracy miał wiele trudności. Bolały go mięśnie, w nocy zmagął się z duchową rozpaczą:

Czas, ten najlepszy nie tylko lekarz, ale i wychowawca, okazał swą pomoc. W fizycznej pracy mięśnie się hartowały i nabierały twardości, która pomagała w wykonywaniu pracy fizycznej, a psychika „pana i szlachcica” po trosze musiała się przystosować do wymogów rosyjskiego „demokratyzmu”. Muszę jednak przyznać, że ze strony współaresztantów i dozorców robót, o ile tylko wiedzieli, iż mają do czynienia z więźniem politycznym, nie tylko nie było chęci dokuczania temu byłemu „barynowi”, ale przeciwnie, prawie bez wyjątku spotkałem się

²⁶ Ibidem, s. 75.

²⁷ Za jedną noc rubla lub za miesiąc dwa ruble.

²⁸ E. Płoski op. cit., s. 93.

ze współczuciem, może niekiedy drażniącym, ale zawsze życzliwym i chętnym do pomocy²⁹.

Życzliwość okazywali również polscy zesłańcy, którzy już „zagospodarowali się” na Sachalinie. To oni przynosili pożywienie. Takie oto zdarzenie opisuje Płoski:

Jakiś były aresztant, obecnie już gospodarz we własnej chałupie, Polak, dopytywał się o politycznych Polaków i gdy do nas współwięźniowie go skierowali, postawił przed nami garnuszek pełen gorących kartofli, bo tu pewnie jeszcze nie przyzwyczailiście się do tej aresztanckiej „bałandy”, której i świnie u nas nieraz żryć nie chcą³⁰.

Dodatkowym atutem na przetrwanie dla Płoskiego było oczekiwanie na żonę, która miała przy płynąć okrętem razem z rodzinami zesłańców, aby dzielić zesłanie z mężem. Zaczął też poszukiwać miejsca, gdzie mogliby zamieszkać wspólnie. Nie było to sprawą łatwą. „Przejadł”, bowiem wszystkie pieniądze zaszyte w odzieży, nie miał żadnych innych środków. Udało mu się jednak wynająć kwatery od małżeństwa byłych katorżników. On był kowalem, a ona praczką. Byli na Sachalinie już od 6 lat, pracowali i dorobili się własnego gospodarstwa. Wynajęta połowa domu składała się z kuchni z piecem i małego pokoju 3x4 metry. Obok w sionce były zwierzęta: krowa i świnia oraz kury. Koszt wynajmu wynosił 9 rubli miesięcznie i jak twierdził Płoski za roczny czynsz można było wybudować nowy dom. Po uzyskaniu pozwolenia na zamieszkanie „na wolnych kwaterach” przydzielono Płoskiego do pracy w stolarni. Praca ta umożliwiła własnoręczne wykonanie mebli: łóżka, dwóch zydli i stołu.

Statek „Rossija” w połowie października przywiózł 3000 ludzi: wśród nich było 800 zesłanych mężczyzn i 400 kobiet oraz 600-700 osób z rodzin skazanych, którzy dobrowolnie jechali do swych mężów, drugie tyle było kolonistów pragnących zasiedlić nowe ziemie i batalion żołnierzy do garnizonów wojskowych we Władywostoku. Załoga statku i kilkadziesiąt pasażerów pierwszej klasy stanowili resztę podróżnych. Żona Płoskiego, po przeżyciach w więzieniu w Krakowie i Cytadeli Warszawskiej oraz w Charkowie i Odessie, ciężko zachorowała na okręcie i dostała się do szpitala więziennego. Dopiero po kilku dniach silnej gorączki odzyskała przytomność na Morzu Czerwonym. Jako niedoszła lekarka (studentka medycyny) została zauważona przez personel i pozostawiona w szpitalu jako pielęgniarka udzielająca pomocy innym pasażerom. Na statku panowały epidemie: tyfus, szkarlatyna, ospa i gruźlica. Wielu pasażerów zmarło, trupów nie można było wrzucać do morza, a w gorącym klimacie ciała szybko się rozkładały. Wielkim problemem były dzieci, których rodzice zmarli. Dużym utrudnieniem dla podróżnych była czterotygodniowa kwarantanna już na brzegach Sachalinu. Długa droga morska przebyta nieraz w warunkach zbliżającej się zimy, w temperaturze minus 5-6 stopni, mroźnych wiatrów, nocowania w szopach i ziemiankach po dotarciu do celu bez odpowiedniego jedzenia i pitnej wody, pochłonęła wiele ofiar.

Płoscy zamieszkali w wynajętym mieszkaniu. Cały ich inwentarz stanowiła para białych królików, które żona kupiła w Odessie. Przetrwały podróż statkiem,

²⁹ Ibidem, s. 103.

³⁰ Ibidem, s. 103.

żywiąc się pozostałościami koszyka i deskami okrętowymi, nie przeżyły jednak ciężkich warunków na Sachalinie. Obydwa króliki w następną zimę zdechły. Był rodziny znacznie się jednak poprawił, gdyż obydwój zostali zatrudnieni nielegalnie jako nauczyciele dla dzieci dowódcy batalionu podpułkownika Meiera i urzędnika Feldmana. Oboje zarabiali 40 rubli srebrnych miesięcznie, co pozwoliło na godne życie, mimo wielkiej drożyzny. Pomagali też innym.

Według Płoskiego na utrzymanie rodziny administracja więzienia wypłacała 3 ruble srebrem, a że każda rodzina miała 3-4 dzieci, więc kilka rubli co miesiąc wpływało. Ponadto zesłaniec otrzymywał tak zwany „pajacyk” – ordynację miesięczną, która wynosiła: 65 funtów (po 400 gramów) mąki, 5 funtów kaszy, 7 funtów solonego mięsa lub 20 funtów solonej ryby, trzy garnitury bieleziny (z workowego płótna), ubranie – kurtka i spodnie corocznie oraz płaszcz aresztancki raz na dwa lata. Pomoc płynęła też z kraju, głównie od rodzin i od organizacji pomagającym więźniom (odzież).

Sachalin był wówczas jeszcze w początkowej fazie kolonizacji i mimo, że nie brakowało tu urzędników i wojskowych, częstokroć byli oni jednak słabo przygotowani do pełnienia określonych funkcji. Płoski wkrótce awansował i został pisarzem w kancelarii komendanta policji całego okręgu. Nawiązał też kontakty z innymi mieszkańcami. Bywał w domu Wandy Dudinowej, żony miejscowego urzędnika, która jednak wyrobiła sobie odpowiednią pozycję dzięki wypełnianemu zawodowi felczerki i akuszerki.

Prowadziła ona dom na dość kulturalnym poziomie. Wprowadziła karty i wódka były nieuniknione, ale zawsze miały swoje granice, umiar, a po tym były na porządku dziennym i pewne ideowe kwestie. Toteż dom Wandy Stanisławowny był bardzo uczęszczanym sachalińskim salonem, do którego jego pani i nas zapraszała³¹.

Korzystając ze względnej wolności korespondencji Płoski napisał też kilka listów do polskich gazet: „Prawdy”, „Przeglądu Tygodniowego” oraz „Kurier Porannego”, prosząc o bezpłatne przesyłanie ich na Sachalin dla „podtrzymania kontaktu z polskością”, jednak żadne z tych pism nie zareagowało.

Pierwsza trudna sachalińska zima, około minus 30-40 stopni mrozu, spowodowała gorszy stan zdrowia żony naszego zesłańca. Nie mogła ona udzielać lekcji, co znacznie przyczyniło się do uszczuplenia budżetu rodzinny. Udało się jedynie im poprawić warunki mieszkaniowe. Rodzina zamieszkała w oficynie domu gubernatora, którą musiała wyremontować własnym kosztem. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi z piecami i oknami.

Po dwóch latach pobytu postanowiono zbudować własny dom. Poprawiła się sytuacja finansowa. Miejscowy gubernator Gintze postanowił założyć szkołę dla dzieci urzędników. Wezwał do siebie Edmunda i zaproponował, aby obydwój z żoną pełnili obowiązki nauczycieli. Opiekunką szkoły została mianowana żona naczelnika okręgu o nazwisku Lindenbaum. Płoski został zatrudniony w szkole oficjalnie jako palacz, a jego małżonka jako nauczycielka, z pensją 25 rubli miesięcznie. Szkoła z powodzeniem rozpoczęła działalność, lecz zaczęły się intrygi i donosy. Pisano w nich, że przestępca polityczny katorżnik, a na dodatek katolik uczy dzieci rosyjskie. Szczególnie zajadłe walczył miejscowy pop. Na jakiś czas Edmunda ponownie skierowano do pracy fizycz-

³¹ Ibidem, s. 123.

nej poza szkołą, a nawet musiał przebywać w więzieniu. Żona na znak solidarności z mężem złożyła wypowiedzenie z pracy. Szkoła zaprzestała działalności. Dopiero interwencja rodziców dzieci przyniosła pozytywne rezultaty. Powrócono do poprzedniego rozwiązania. Autor wspomnień z dumą napisał: „Odruch tej małej mi znanej ludności przekonał mnie iż w tej sferze miałem pewne uznanie i sympatię”.

Stała praca pozwoliła zaoszczędzić trochę pieniędzy. Oprócz udzielania lekcji żona szyła suknie dla miejscowych dam. Nadwyżki przeznaczono na budulec. Na imię żony (Płoski jako katorżnik nie miał prawa stawać do publicznej licytacji) na licytacji kupili stary dom w centrum miasta. Ruderę rozebrano i postawiono nowy budynek. W trzecim roku zesłania Płoscy mieli własny dom. W jego wyposażeniu pomagał ojciec z Kijowa. Przysyłał farby, tapety, okucia do drzwi i okien oraz inne detale. Przy wyjeździe z wyspy (po 12 latach zesłania) sprzedali dom za sumę przeszło tysiąc rubli.

Mimo, że poprawiły się warunki bytowe i Płoscy zyskali powszechny szacunek Edmund ciągle jednak martwił się o losy swych przyjaciół. W więzieniu pod Charkowem zwanym „Centralem” pozostało jeszcze dziesięciu Proletariatczyków wśród nich skazani na katorgę na Sachalinie: Adam Sieroszewski i Hilary Gostkiewicz. Przybyli oni na tę wyspę dopiero w końcu maja następnego roku. Statek „Kostroma”, którym odbywali zesłańczą drogę miał wypadek przy brzegach południowych Sachalinu. Więźniowie ledwo ocaleli, gdyż woda wlewała się do magazynów pokładowych i sięgała ludziom do szyi. Szczęśliwie ewakuowano pasażerów i przewieziono ich innym statkiem. Incydent ten był potwierdzeniem faktu, że podróż statkiem była wielkim niebezpieczeństwem dla pasażerów, zwłaszcza, że były to jednostki przestarzałe, a ich techniczne wyposażenie nie wyglądało najlepiej. Przybycie wspomnianych dwóch Proletariatczyków uspokoiło Płoskiego i z troskliwością zajął się nimi wspomagając w trudnych początkach zesłańczego bytowania. Przez pewien czas A. Sieroszewski, kuzyn znanego badacza Jakutów Wacława Sieroszewskiego³², zamieszkał u Płoskich i pomagał im w budowie nowego domu. Jak pisze Edmund:

Jedynie z Adasiem Sieroszewskim związaliśmy się mocnymi więzami przyjaźni. Zamieszkał z nami i przez lat blisko dziesiątek prowadziliśmy wspólną gospodarkę³³.

Dodajmy tu jeszcze jeden ważny wątek związany z zesłańczym pobytom Polaków na Sachalinie odnotowany we wspomnieniach Płoskiego. Dotyczy on przybyłych na wyspę katorżników skazanych za przygotowywanie zamachu na cara Aleksandra III w 1886 roku. Byli wśród nich Rosjanie: Michał Kanczer³⁴,

³² A. Sieroszewski, *Wacław Sieroszewski w kręgu rodziny i przyjaciół*, [w:] *Wacław Sieroszewski zesłaniec – etnograf – literat – polityk*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego i M. Marczyka, Wrocław 2011, s. 19.

³³ E. Płoski, op. cit., s. 134.

³⁴ Nazwisko Kanczer podaje za E. Płoskim. A Kuczyński pisze, że do spisku należał Michał Kanczer. Bronisław Piłsudski miał zdobyć truciznę do bomby od właściciela sklepu aptecznego w Wilnie Tytusa Paszkowskiego „przybył po nią Michał Kanczer z Petersburga. Obaj bracia Piłsudscy służyli mu za przewodników, umożliwili pobyt w mieście i przejęcie owej śmiertelnej trucizny. Zamach się nie powiódł, a spiskowcy zostali aresztowani. Zeznania Kanczera obciążły braci Piłsudskich. Bronisław otrzymał pierwotnie karę śmierci, którą zamieniono na 15 lat katorgi, a Józef uwolniony

Piotr Gorkun, Stiepan Wołochow i Polak Bronisław Piłsudski, wszyscy studenci Uniwersytetu Petersburskiego³⁵. Byli to ludzie związani z „Narodną Wolą”, którzy nie chcieli poddać się uniformizacji w myśleniu narzuconym przez władze i podjęli jedną z form terroryzmu politycznego jakim był zamach na cara. Tu dodajmy, że B. Piłsudski, przebywający przez wiele lat na Sachalinie pozostawił po sobie bogatą spuściznę naukową, która go przeżyła i uważany jest współcześnie za najwybitniejszego badacza kultury Ajnów, opisom której poświęcił szereg artykułów sprawnych warsztatowo, pisanych dobrym językiem o ciekawej faktografii i narracji, do dzisiaj zaskakujących uczonych zajmujących się etnografią, folklorem oraz religią Ajnów, Niwchów i Oroków. Takie świadczenie własną osobą na rzecz pozytywnych wartości wypełniało bez reszty zesłańcze życie B. Piłsudskiego, rzeczywistości w jej najbardziej dotykającym wymiarze, rzecz można w światoodczuwaniu. Życie wśród tubylczych ludów Sachalinu przekształciło się u niego w próbę zrozumienia nie tylko kulturowego, lecz i ekonomicznego ich bytowania, z której wyszedł zwycięsko. Przypomnienie tego faktu w związku z jego osobą łączy się w jakiś sposób ze wspomnieniowymi zapiskami E. Płoskiego, w których odnajdujemy następujący fragment:

Pamiętam ten pierwszy dzień spotkania się z nim, jego wielką radość, gdy usłyszał pierwsze na Sachalinie słowa polskie. Zabrałem go do swojego mieszkania. Tam się dziecko rozpląkało i szczerze, ze wszystkimi szczegółami, dzieje swego zesłania opowiedział. Padł ofiarą tragicznej sądowej omyłki, tak częstej w systemie sprawiedliwości rosyjskiej. Miał licznych kolegów Rosjan z czasów gimnazjalnych i z nimi w Petersburgu stosunki utrzymywał, nie wiedząc zresztą i nie interesując się tym, co oni robią, Marzył o nauce i o swej w tej dziedzinie karierze w przyszłości. W liczbie bliskich kolegów miał niemal za najbliższego Kanczera. Prócz osobistych zalet tego młodzieńca zbliżyły Bronisława do niego i stanowisko ich rodzin i zbliżony poziom kultury. Toteż byli w Petersburgu przyjaciółmi. Jako przyjacielowi, udzielił on Kanczerowi na jego prośbę swego pokoju. Miał bowiem ten pokój osobne wejście i był izolowany od sąsiedztwa. Kanczer pozorował tę prośbę potrzebą takiego pokoju na koleżeńskie zebranie, odczyt lub coś podobnego. Oczywiście Bronisław zdawał sobie sprawę, że zebrania koleżeńskie i odczyty lub czytanie wspólne jakichś książek, legalnymi nie było, nigdy jednak nie przypuszczał i myśl taka do głowy mu nie przychodziła, aby tam knowano spiski terrorystyczne lub preparowano bomby. A jednak to właśnie robili owi koledzy Kanczera i on sam w tym uczestniczył. Gdy spiszek wykryto, uczestników z bombami w ręku, zatrzymano, Kanczer w depresji, jakiej uległ w więzieniu, tak częstej zresztą wśród niewyrobionych młodzieńców, nie tylko wydał Piłsudskiego, ale co gorsza, widocznie chcąc się ratować, zeznał to co mu kazano, że Piłsudski świadomie dawał swe mieszkanie na tę robotę rewolucyjną i w Petersburgu i w Wilnie. Zaprzeczenie tych oskarżeń przez Piłsudskiego, uprzedziło tym bardziej żandarmów w mniemaniu, iż Piłsudski należał do organizatorów zamachu i był niemal jego mózgiem. Na sądzie Kanczer prawdzie cofnął swe zeznania, ale to już nie pomogło. To też, gdy młodzień-

został z zarzutu udziału w przygotowaniu zamachu i zeznawał jako świadek. Skazano go jednak na 5 lat zesłania.” Przebywał na Syberii Wschodniej w Irkucku, Kiereńsku i Tunce. Józef Piłsudski, *Bunt więzienny w Irkucku*, [w:] A. Kuczyński, *Syberia...*, op. cit., s. 314-315.

³⁵ Blżej o tym zamachu zob. F. Nowiński, *Bracia Piłsudcy i zamach na cara Aleksandra III 1 marca 1887 roku*, [w:] *Bronisław Piłsudski (1866-1918). Człowiek – Uczony – Patriot*, pod red. A. Liscar i M. Sarkowicz, Zakopane 2003, s. 19-44.

com tym ujętym z bombami pod pachą na Newskim Prospekcie, gdzie miał przejeżdżać car, dano po 10 lat katorgi, Piłsudskiemu dano lat 15. W drodze jechali razem w jednym przedziale okrętu. Tu Kanczer przeproszał Piłsudskiego za swą zbrodnię względem niego, błagał o przebaczenie i przebaczenie to, od gołębiego serca Bronisiowego, uzyskał. Obiecał on mu i przebaczenie i zapomnienie tej winy i nie skarzenie się towarzyszom. Mnie to opowiadał, zobowiązując słowem honoru do zachowania tajemnicy. Tajemnica jednak się nie utrzymała, bez żadnego zresztą naszego udziału. W mieszkaniu naszym, bardzo zresztą ubogim i prymitywnym, z gołymi z belek ścianami, z podłogą pełną szpar, ale staraniem rąk kobiecych nieco ozdobionym Bronisław poweselał. Wydawało mu się, że wolność wraca, że jest znów na wsi, w oficynie ojcowskiego majątku i w gronie rodzinnym. W więziennej kazamacie wydał mi się znacznie ponad swój wiek starszym, może wskutek zmęczenia, które odbijało się na jego twarzy. Tutaj, przeciwnie, widziałem przed sobą młodego chłopca, jasnego blondyna, z drobnymi łagodnymi niebieskimi oczyma, ożywionego i rozweselonego. Wyraz tępej rozpacz, jaki widziałem w koszarze, na jego twarzy, zniknął niemal w całości. W rozmowie o czekającej go przyszłości, snuł obrazy pogodne, pełne nadziei³⁶.

W informacji tej powiada autor, iż B. Piłsudski w prowadzonej z nim rozmowie „snuł obrazy pogodne, pełne nadziei”. Stąd wniosek, że mimo przerwania życiowych planów związanych ze studiami na Uniwersytecie Petersburskim zakładał, iż życie konstytuuje się oraz spełnia poprzez jakieś nadzieje oraz przez umiejętność współżycia z innymi. Jak się później okazało właśnie ta „umiejętność”, i rzec można wychylenie się ku ludziom i ich potrzebom, nadziejom i dążeniom stale wspomagała go podczas długoletniego pobytu na tej katorżniczej wyspie, z której wyjechał na początku XX wieku i przybył do Krakowa.

Wróćmy jednak do pierwszych dni pobytu B. Piłsudskiego na wyspie. Rozmowy z Płoskim oraz poznawanie terenu nowego miejsca sprawiły, że szybko minął trzydniowy okres przeznaczony na wypoczynek po podróży. Przyszedł okres pracy fizycznej, choć dzięki znajomościom Płoskiego przybyli razem z Bronisławem katorżnicy polityczni tylko do obiadu wykonywali swą pracę. Resztę dnia mogli odpoczywać lub przebywać poza więzieniem do godziny 21, gdy sprawdzano obecność. Po paru tygodniach pobytu w Aleksandrowsku zesłańcy byli wysyłani w głąb wyspy. Kanczer trafił do więzienia w Małym Tymowie. Stał się tam pomocnikiem naczelnika więzienia. Ceniono go za umiejętną organizację pracy więźniów. Z czasopisma „Swobodna Rossja” miejscowi dowiedzieli się o jego roli w zamachu i pomówieniu Piłsudskiego. Występku tego nie wybaczone Kanczerowi. Powołano sąd koleżeński, który skazał winnego na śmierć dobrowolną i jak pisze Płoski: „Po kilku dniach Kanczer podwójną bronią, bo dozą trucizny i kulą rewolwerową wyrok na sobie wykonał”.

Inni zesłańcy zostali skierowani do okręgu tymowskiego i osiedlani w dużej wsi Rykowskoje. Wśród nich znalazł się także B. Piłsudski. Naczelnikiem tamtejszego okręgu był Kozak Butakow, uważany za dobrego gospodarza. Jego podstawowym zadaniem było zagospodarowanie powierzonego terytorium przez zesłańców. Dolina rzeki Tymi płynącej na wschód do oceanu nadawała się do rolnictwa i hodowli bydła. Był tu jednak ostrzejszy klimat niż w Aleksandrowsku. Zimy jeszcze bardziej surowsze, a lato nawet cieplejsze z mniejszą ilością opadów, co przyspieszało dojrzewanie zbóż. Zesłańcy: Alekandrin, Wo-

³⁶ E. Płoski, op. cit., s. 144-146.

łochow i Gorkun po otrzymaniu ziemi i zwierząt założyli nawet spółdzielnię rolniczą, ale spory „ideowe” wkrótce przekreśliły ten pomysł. Płoski pisze, że Juwaczow i Piłsudski otrzymali jako pole swej pracy, stację meteorologiczną oraz mieszkanie przy niej i do końca pobytu swego w Rykowsku mieli ze swoją katorgą względny spokój³⁷.

Pierwsze lata pobytu na zesłaniu były dla każdego Polaka okresem najcięższym. Płoski podzielił się swymi wspomnieniami tylko z okresu trzyletniego. Mimo, że wspomnienia zostały napisane po latach to jednak pobyt na Sachalinie wrył się głęboko w jego pamięć. Świadczą o tym nazwiska zarówno Polaków jak i Rosjan. Pięknie opisuje dziką i niedostępną przyrodę, a także środowisko miejscowe w Aleksandrowsku. Te opisy zasługują jeszcze na upowszechnienie. Wspomnienia napisane w 1938 roku zamierzał kontynuować, lecz wojna i śmierć w 1942 roku zniweczyły te plany.

³⁷ Ibidem, s. 149.